

Matilda Voss Gustavsson

BRUK

SEKSSKANDAL W KOMITECIE NOBLOWSKIM

 WIELKA LITERA

[fragment książki](#)

Liczba zeznań rośnie, w końcu wprowadzam się na stałe do jednej z dźwiękoszczelnych klatek w redakcji.

W świecie dookoła mnie inne kobiety wciąż opowiadają o wykroczeniach, wskazują swych oprawców. Przez pierwsze tygodnie nie nadążam ze śledzeniem wszystkich informacji. Mam świadomość, że jakiegokolwiek działania w tym temacie stwarzają mi pole do rozmów. Widzę, że zeznania mogą mieć swoje konsekwencje, mogą powstrzymać

przyszłe incydenty. W kilku przypadkach to powód, dla którego kobiety decydują się na udzielenie mi wywiadu. Wcześniej miały olbrzymie wątpliwości i odmawiały.

„Mam dzieci. Nie stać mnie na wracanie do tego, co się wydarzyło”.

„Bycie jedną z jego dziewczynek jest wystarczająco stygmatyzujące. Człowiek czuje się napiętnowany. Jest się dziwką, choć w tak elitarny sposób”.

„Skandalizujący artykuł tylko mu schlebi. Uzna, że taki tekst jest pożyteczny dla tworzenia legendy. On i jego przyjaciele potraktują cię jako moralistkę i przeciętniarę”.

Dwa dni później jestem w kontakcie z trzynastoma kobietami. Większość materiału, nad którym pracuję, składa się z nagranych lub spisanych wspomnień. Wspomnień tych, które mówią, że były molestowane seksualnie. Wspomnień kobiet, które były świadkami incydentów lub o nich słyszały. Wspomnień, które z zasady nigdy nie pokazują całości.

To dlatego tych, które mówią, musi być dużo.

Z trzynastu głosów robi się czternaście. W miarę jak rośnie szansa na publikację w „Dagens Nyheter”, coraz częściej nie śpię po nocach. Mam poczucie, że sen jest cienką tkaniną, którą może rozerwać najmniejsza myśl. Uświadamiam sobie, że muszę zobaczyć Forum. Muszę odwiedzić piwnicę, którą opisywano mi tak wiele razy, że w myślach zaczynam bez trudu się po niej poruszać. Na początku listopada odbędzie się tam wernisaż. To za osiem dni. Esemesuję do Karin, koleżanki, która być może pójdzie tam ze mną.

*

Przed ewentualną publikacją pojawiają się także wypowiedzi, które różnią się od innych narracji. Niektórzy tylko instynktownie czują, że uczestniczyli w takich sytuacjach.

Czasem zapominam powiedzieć kobietom, że zaczynam je nagrywać. A jednak wyraźnie słychać, kiedy zmieniają sposób mówienia. Wiele z nich milknie. Dokładniej ważą słowa.

„Przekładanie zdarzenia na opowieść o nim wymaga ode mnie czasu – mówi Emma, z którą kontaktuję się po publikacji. – Przez ponad dwadzieścia lat milczałam na temat przemocy. Więc wspomnienia są nienaruszone. W mojej świadomości składają się z jednej strony z szalenie wyraźnych obrazów. Z drugiej – z emocji. Ale brak mi na nie słów. Dlatego przed naszą rozmową spróbowałam wszystko sobie zrekonstruować. Usiadłam w ciemnym pokoju i pisałam. Z jakiegoś powodu ciemność była ważna. Oświetlony był jedynie ekran komputera. Próbowałam kontrolować obrazy w głowie. Pamiętam, jak po gwałcie wyszłam z mieszkania. Była może druga w nocy. Po wyjściu z budynku pognałam w prawo. Wiedziałam, dokąd iść, wybrałam najkrótszą drogę. Gdy zobaczyłam krzaki dzielące mnie od jezdni, próbowałam się przez nie przedrzeć. Nie chciałam zawracać, ale krzaki były jak ściana. Pośrodku był jakiś płot. Musiałam wybrać inną drogę. Niedawno znów tam poszłam, żeby sprawdzić, jak to wygląda. Krzaki nadal tam są, płot też”.

Później Christine mówi, że opowiadanie o tym było prostsze przez to, że większość naszych rozmów odbyła się przez telefon. Ponieważ się nie spotkałyśmy.

„Aby móc rozmawiać o tym, co się wydarzyło w Forum, musiałam mentalnie wrócić do tego miejsca. Musiałam wejść w moje wspomnienia. Dystans do słuchającej mnie osoby ułatwił opisanie przeżyć. Nikt nie siedział naprzeciwko mnie, nie musiałam obserwować twarzy. Widziałam tylko przebieg wydarzeń”.

Inna kobieta mówi, że wspomnienia potrafią się zmieniać za każdym razem, gdy się do nich wraca. To dlatego nagle mówi tak powoli.

„Zdarzenia, o których opowiadam, leżały schowane jak w pudle. Wyciąganie ich teraz przeraża mnie. Boję się, że za dużo powiem. Że coś powiem nie tak. Także ze względu na mnie samą. Wiem, że to, co zechcę opowiedzieć, ukształtuje to, jak będę pamiętała swoje życie”.

W jaki sposób rozmawiać o molestowaniu seksualnym? Tej jesieni myślę o wszystkich historiach, w których to mężczyźni dotknęli przemoc. Bijatyki na szkolnym podwórku. Policzek otrzymany w kolejce w McDonalddie. Albo nóż z nienacka połyskujący w ciemności, budzący tak wielki strach, że ofiara sika w spodnie. Po tym wszystkim mężczyźni potrafią opowiadać o swoich doświadczeniach w formie zabawnych historii lub życiowych traum, mówią o nich zarówno w intymnych rozmowach, jak i na tłumnej imprezie. Od zawsze ta sama różnorodność. W antycznych dramatach i w Starym Testamencie sceny z męskich bijatyk i bitew przytaczano ze szczegółami. W przypadku przemocy seksualnej jest inaczej. Pojawia się ona tylko między wierszami, a w kulturze popularnej zdarzenia opisuje się niemal zawsze przez dramatyczne sugestie, że

wydarzyło się coś najgorszego. Życie kobiety jest zniszczone, jej sukienka podarta, a ona sama już nigdy nie będzie sobą.

W książce *Rape* [Gwałt] z 2018 roku niemiecka historyczka kultury Mithu M. Sanyal pisze, że nasz obraz ofiary opiera się na starych wyobrażeniach, honor kobiety i jej osobista wartość łączą się z jej ciałem i seksualną czystością. Ta idea zamienia gwałt w atak na to, co stanowi istotę kobiety. Napaść brudzi jej wnętrze, a dominującą wówczas w kulturze emocją jest wstyd. W literaturze ofiara planuje czasami krwawą zemstę, ale najczęściej stoi tylko pod prysznicem, próbując zmyć z siebie brud.

Jak to możliwe, że tak istotne i powszechne doświadczenie opisuje się zawsze w podobny sposób? Przecież reakcje na przemoc powinny wyrażać się na tyle różnych sposobów, ile jest ofiar.

Mam wrażenie, że te skrzywione obrazy przemocy odbiły się na możliwości rozmowy o wszystkim, co znajduje się w ogromnym spektrum tak zwanych przestępstw na tle seksualnym. To wpłynęło na milczenie kobiet, które nadużyć wobec siebie nie postrzegały jako traumy. Odczuwały je zaledwie jako tragicomiczne lub nieistotne epizody. Wydarzenia, które tak naprawdę można by zamienić w fajną anegdotę. Które mogłyby nauczyć człowieka czegoś o nim samym. Które skierowałyby go na nową drogę.

Przemilczenia miały zdecydowany wpływ na relację wobec ciężkich doświadczeń i niechęć wypowiedzenia słowa „gwałt”, którą dzielę z wieloma rozmówczyniami. Uważają, że to pojęcie zamienia się w tożsamość. Nie rozpoznają się w tym.

„Cieszę się, że udało mi się oswoić tamto zdarzenie, poprzez myślenie, że to ja je sprowokowałam. W ten sposób stałam się uczestniczką i współwinną. Zachowałam wolność” – mówi kobieta, która decyduje potem, że nie chce pojawić się w artykule.

W pracy nad szkicowaniem portretu Arnaulta kobiety chętnie podają szczegóły. Przesyłają mi zdjęcia zapisków z pamiętników i rozmów na czacie, niemal wszystkie same formułują bardzo ważne pytania:

„Jak mogłam się z nim ponownie spotkać?”.

„Jak mogłam pójść z nim do domu po tym wszystkim, co słyszałam?”.

„Jak mogłam nadal odwiedzać Forum?”.

Ich relacje zostały zapisane. Kobiety, które zdecydowały się mówić, chcą, żeby tę złożoność było widać w tekście. Lydia mówi, że nigdy nie rozpoznawała się w obrazie ofiary jako niewinnego stworzenia.

„Sama chciałam seksu. Nie jestem pruderyjna. Przez wiele lat nie przyznawałam się do mojej historii, chociaż wiem, do czego zdolny jest Jean-Claude. Ja również uczestniczyłam w zмовie milczenia. Ale o przemocy należy mówić, także tej, która nie jest czarno-biała. Nawet jeśli dla osoby przyglądającej się sytuacji z zewnątrz nie wszystko będzie zrozumiałe”.

Później Lydia przyznaje, że mówienie prawdy jest ryzykowne, ale musi takie być.

„W związku z decyzją wystąpienia w artykule poczułam, że stawką jest całe moje życie. Kiedy wkrótce zgłosiłam gwałty na policję, wiele osób twierdziło, że próbowałam za-

taić «nielogiczność» mojego zachowania, że skonfrontowano mnie z tym, iż po gwałcie nie zerwałam ze sprawcą kontaktu. Ale było odwrotnie. Rozmawiając z tobą, a później z policją, sama podniosłam ten aspekt”.

Jak ma się zachować ofiara, żeby jej uwierzono? Jakich reakcji się spodziewamy? Mithu M. Sanyal pisze, że odpowiedzi na te pytania także opierają się na wyobrażeniu o czystości seksualnej. Według tego wyobrażenia zgwałcić można jedynie tę kobietę, która przez ten akt straci honor.

Dlatego kobiety od zawsze musiały przekonywać sąd o swej niewinności. Próbowaly udowodnić, że ich sprzeciw wobec oprawcy był ostry. Próbowaly opisywać, jak wielki ból sprawiła im przemoc. Nawet chwila pasywności w trakcie aktu wskazuje na to, że dały się „uwieść”. A jeśli po domniemanym gwałcie czuły się dobrze albo kontynuowały życie jak dotychczas, najwidoczniej nie straciły honoru.

Przez całe dziesięciolecia trwała walka i praca nad tym, by prawo do własnego ciała nie było warunkowe. W 1965 roku przemoc seksualna w małżeństwie została w Szwecji uznana za przestępstwo. W 2013 roku rozszerzono pojęcie gwałtu, tak aby dotyczyło także wykorzystania ludzi znajdujących się w „szczególnie zagrożonej sytuacji”, na przykład kiedy śpią, są ciężko chorzy albo w wyniku „obezwładniającego lęku” – i dlatego reagują pasywnie.

To, że ktoś uprawia z kimś seks wbrew jego woli, jest dziś przestępstwem, niezależnie od tego, czy sprawca jest małżonkiem ofiary. Niezależnie od tego, czy było się pijanym do

nieprzytomności. Niezależnie od tego, czy od miesięcy fantazjowało się o seksie z daną osobą. Niezależnie od tego, czy poszło się z nieznanym do domu, a później było się z nim widzianym na imprezie.

Dawne wyobrażenia dotyczące przemocy są jednak wciąż żywe. Aż do pierwszych lat dwudziestego pierwszego wieku szwedzkie sądownictwo skupiało się na ubiorze i seksualnej historii powódki. Jesienią 2018 roku zarzuty Lydii wobec Jean-Claude'a Arnaulta będą publicznie komentowane. W „Dagens Nyheter” pisarka i felietonistka Lena Andersson pisze, że sądownictwo nie może badać domniemych gwałtów jako pojedynczych zdarzeń. Należy ocenić „cały obraz sytuacji”, a w nim ważną rolę odgrywa fakt, że w relacji między dwojgiem od początku była wzajemność.

Andersson pisze również, że ludzi powinno się postrzegać jako „racjonalnych”. Jeśli ofiara decyduje się na ponowne spotkanie ze sprawcą, należy to rozumieć tak, że celem jest „pogłębienie relacji”. Na łamach gazety „Aftonbladet” ówczesna szefowa działu kultury Åsa Linderborg draży tę myśl. Pisze, że wiele „świadomych celu” kobiet wchodziło w relacje z dyrektorem artystycznym Forum, bo chciały „wyciągnąć korzyści z seksu”. Obie komentatorki są zdania, że osoba, która nadal spotyka się ze swoim oprawcą, nie mogła uznać zdarzenia za szczególnie traumatyczne. Linderborg przytacza tę myśl jako argument za naiwnością Arnaulta. Pisze, że postępowanie tych kobiet musiało utrudnić mu uświadomienie sobie, że seks z nimi odbywa się wbrew ich woli.

Pod wpływem takich stwierdzeń myślę o zeznaniach

znajdujących się w moim telefonie. Jesienią 2018 roku mam około trzydziestu świadectw molestowania, a moje śledztwo zamieniło się w projekt książki. Dziewięć spośród kobiet, które pozwalają, bym dokładniej zbadała ich przypadki, uważa, że padły ofiarą poważnego przestępstwa, wszystkie historie zawierają jakąś formę oporu. Powtarzane „nie” i kopniaki. Błaganie „przed” albo łzy „po”.

Według statystyki siedem na dziesięć ofiar gwałtu czuje, że są sparaliżowane strachem podczas całego lub części zdarzenia, a także wiele z nich nie jest na siłach, by zapobiec niebezpiecznej sytuacji.

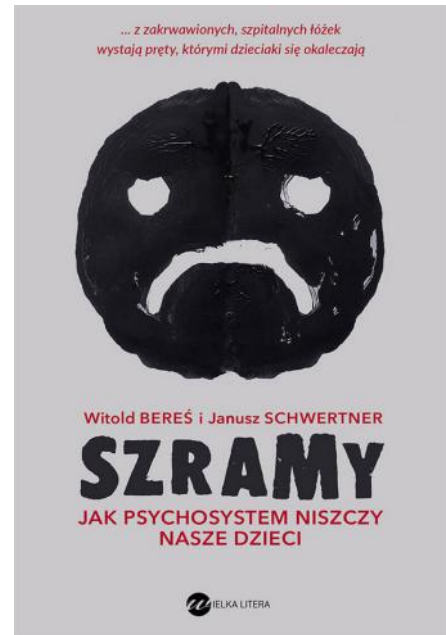
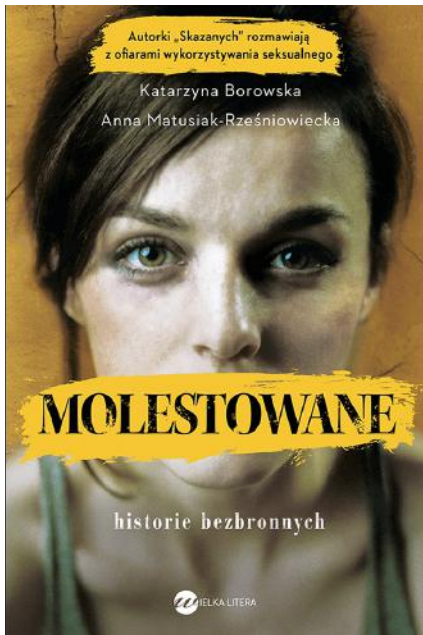
Mimo to jesienią 2017 roku łapię się na tym, że chcę podrasować kobiece opowieści. Mnie też denerwuje, że nie wychodzą po prostu z mieszkania, zanim doszło do incydentu lub tuż po nim. Że kiedy sprawca wiezie je do siebie, nie proszą taksówkarza przejeżdżającego przez centrum Sztokholmu, żeby stanął i je wypuścił. Że się blokują, zamiast stawić opór. Obawiam się, że nikt im nie uwierzy. Że oskarżenia zostaną skierowane przeciwko nim. Chcę je zamienić w ewidentne ofiary, siedzę nocami i rozmyślam, czy może by nie skreślić zakończenia tych historii. Zakończenia, według którego niemal zawsze ponownie spotykają swojego oprawcę. Tak jak wiele osób robi po incydencie o charakterze seksualnym.

Może i sama bym naprostowała ich opowieści, jeśli by się zgodziły. O ile same nie chciałyby jeszcze bardziej ich skomplikować. Często mówią o tym samym zdarzeniu kilka razy, by znaleźć słowa najbardziej odpowiadające prawdzie. Rozmowy przypominają pisanie. Pomimo tego, że relacje są szczere, nie wszystko w nich da się wyjaśnić:

„Nie mam dobrej odpowiedzi na pytanie, dlaczego to się wydarzyło. Może dlatego, że wola Jean-Claude’a w danym momencie była silniejsza od mojej?”.

„Zawsze miałam w sobie coś destruktywnego. Nie wiem dlaczego i nie potrafię powiedzieć, skąd się to bierze”.

Mogą Cię także zainteresować:



Sprawdź nasze [NOWOŚCI](#)
Zapraszamy na wielkalitera.pl